

Tyloryzm, progresywizm i rządy ekspertów

Kevin Carson

24 sierpnia 2011

Ruch progresywidów na przełomie XIX i XX w. – doktryna, z której wyrasta główny nurt współczesnego liberalizmu – bardzo często błędnie postrzega się jako filozofię „antybiznesową”. Była ona, bez wątpienia, antyrynkowa, ale w żadnym razie antybiznesowa. Progresywizm był bowiem – bardziej niż cokolwiek innego – menedżerski.

Gospodarka amerykańska po wojnie secesyjnej była coraz bardziej zdominowana przez wielkie przedsiębiorstwa. We „Freeman” pisałem wcześniej o roli państwa w rozwoju scentralizowanej gospodarki korporacyjnej. Zwróciłem uwagę na przyznawanie ziemi na tory i subsydiów, które przechyliły szalę na korzyść ogromnych, ogólnokrajowych firm wytwórczych („The Distorting Effects of Transportation Subsidies”, listopad 2010), oraz na system patentowy, który był podstawowym narzędziem konsolidacji i kartelizacji w wielu sektorach gospodarki („How ‘Intellectual Property’ Impedes Competition”, październik 2009).

Te wielkie korporacje stanowiły przykład dla dużych agencji rządowych, których zadaniem było wspieranie i stabilizowanie gospodarki korporacyjnej, a później dla biurokratyzowanych uniwersytetów, scentralizowanych systemów nauczania i pewnych „profesjonalnych pomocników”, którzy mieli zarządzać „zasobem ludzkim”, jakim żywiły się korporacje i państwo. Te połączone systemy biurokratyczne wymagały potężnej klasy menedżerskiej, która mogłaby nimi zarządzać.

Jak twierdzi Rakesh Khurana z Harvard Business School (w *From Higher Aims to Hired Hands*), pierwsi korporacyjni zarządcy wywodzili się z inżynierii przemysłowej i uważali, że ich praca sprowadza się do świadczenia tej samej usługi całej organizacji, jaką wcześniej świadczyli dla produkcji w zakładzie pracy. Rewolucja menedżerów w wielkich korporacjach – pisze Khurana – była zasadniczo próbą zastosowania podejścia inżynierskiego (narzędzia standaryzacji i racjonalizacji, procesy i systemy) do organizacji jako systemu.

Jak zaś uznaje Yehouda Shenhav (*Manufacturing Rationality: The Engineering Foundations of the Managerial Revolution*), progresywizm był ideologią menedżerów i inżynierów, którzy zarządzali potężnymi organizacjami; działanie polityczne było kwestią zastosowania tych samych zasad, z jakich dotychczas korzystali, do usprawiedliwienia swoich organizacji społeczeństwu jako całości. Shenhay pisze (cytując Roberta Wiebe’a):

Jako że różnica między sferami: fizyczną, społeczną i ludzką, była często niewyraźna z powodu przekładu, samo społeczeństwo pojmowano i traktowano jako system techniczny. Jako takie, społeczeństwo i organizacje mogły być – i powinny być – zarządzane jak maszyny, które są stale ulepszone. Stąd też, zarządzanie organizacjami (i społeczeństwem jako całością) uznawano za dziedzinę inżynierów. Problemy społeczne, kulturowe i polityczne (...) można było ograniczyć i analizować jako i , które rozwiązywać by można za pomocą środków technicznych.

(...)

W tym okresie „jedynie profesjonalny zarządca, doktor, pracownik społeczny, architekt, ekonomista mógł wskazywać drogę”. Profesjonalna kontrola stała się w związku z tym bardziej drobiazgowa. Obejmowała pomiar i progno-

zę oraz rozwój profesjonalnych technik kierowania wydarzeniami do przewidywalnych efektów. Eksperci „opracowywali podstawowe budżety rządowe; wprowadzali centralne, kontrolowane skuppy; i zracjonalizowali strukturę urzędową”. Ten rodzaj kontroli był nie tylko charakterystyczny dla profesjonalistów w wielkich systemach korporacyjnych. Charakteryzował również ruchy społeczne, zarząd szkół, dróg, miast i systemów politycznych.

Etos menadżerski znajduje odzwierciedlenie w roszczeniu progresywizmu do przekraczania granic klasowych i ideologicznych w wyniku zastosowania bezinteresownej ekspertyzy. Christopher Lasch (*The New Radicalism in America*) napisał:

Dla nowych radykałów sam konflikt, nie zaś niesprawiedliwość czy nierówność, był złem, jakie należało usunąć. Przedstawili w związku z tym projekt reformy społeczeństwa (...) za pomocą środków inżynierii społecznej. Przeprowadzać go mieli bezinteresowni eksperci, którzy mogli ujrzyć problem w całej okazałości i którzy mogli zinterpretować go jako problem zasobów (...), których odpowiednie zastosowanie i utrzymanie stanowi dzieło oświeconego zarządu.

Według Shenhaya ten apolityczny etos wywodzi się z tego, jak inżynierowie widzą samych siebie: „Amerykańską teorię zarządu przedstawiono jako naukową technikę, jaką stosować można dla dobra społeczeństwa jako całości i która nie ma żadnego związku z polityką”. Frederic Taylor, którego menedżerskie podejście stanowi coś w rodzaju mikrokosmosu progresywizmu, postrzegał biurokrację jako „rozwiązanie sporów ideologicznych, jako inżynieryjne lekarstwo na wojnę klasową”. Zarówno progresywiści, jak i inżynierowie przemysłowi „byli przerażeni perspektywą ‘wojny klasowej’” i uznawali „efektywność” jako środek prowadzących do „równowagi społecznej, sprawiając, że interes robotnika będzie taki sam jak interes jego pracodawcy”.

Implikacje tego stanowiska, jak ujął to James Scott w *Seeing Like a State* (o którym znacznie więcej poniżej), były całkowicie autorytarne. Jedynie wybrana klasa technokratów z „wiedzą naukową pozwalającą im odróżnić i stworzyć najlepszy porządek społeczny” miała wystarczające kwalifikacje, żeby podejmować decyzje. We wszelkich aspektach życia polityka miała być kwestią ekspertyzy, zaś celem usunięcie ze sfery publicznej debaty politycznej tak wielu spraw jak to możliwe i przesunięcie ich do dziedziny zarządzania przez odpowiednio wykwalifikowane władze. Polityka, pisze Scott, „może jedynie udaremniać rozwiązania społeczne opracowywane według naukowych narzędzi adekwatnych do ich analizy”. Jak ujął to redaktor „New Republic”: „kwestia polityki stała się zbyt skomplikowana, żeby pozostawić ją pretensjonalnym nieporozumieniom dobrodusznego amatora”.

To prawda, że progresywizm wpłynął na antykapitalistyczną lewicę i przyjął rzeczywiste antybiznesową retorykę na swoim lewicowym skrzydle. Lecz główny nurt progresywizmu postrzegał zwycięstwo wielkich trustów nad konkurencyjną przedsiębiorczością jako triumf racjonalizacji gospodarczej i efektywności, a gwarancję stabilnych, rozsądnych zysków dla trustów poprzez zastosowanie władzy politycznej jako coś dobrego.

Ostatecznie bardziej utopijni czy socjalistyczni progresywiści uświadomili sobie, że stali się „użytecznymi idiotami”. Ich dążenie do organizowania i zarządzania było respektowane głównie wtedy, gdy pokrywało się z potrzebami gospodarki korporacyjnej stworzonej przez Rockefellera i Morgana. A potrzeby te to potrzeby tego systemu, który Gabriel Kolko (*The Triumph of Conservatism*) określił mianem „politycznego kapitalizmu”, tematu przewodniego ustawodawstwa epoki progresywizmu. Polityczny kapitalizm miał na celu przyznanie liderom korporacyjnym „możliwości – dzięki politycznie stabilnym i bezpiecznym zyskom – planowania przyszłych działań gospodarczych na podstawie całkiem obliczalnych oczekiwań”, a także zaprowadzenie takiej „organizacji gospodarki i większych sfer politycznych i społecznych, która pozwoli korporacjom funkcjonować w przewidywalnym i bezpiecznym środowisku umożliwiającym rozsądne zyski w długim okresie”.

Progresywizm głównego nurtu, wcale nie przyjmując lewicowej wizji walki klas, uznawał ten konflikt za postać braku racjonalności, którą można przezwyciężyć dzięki ekspertryzie. Cytując ponownie Shenhava:

Niepokój siły roboczej i inne polityczne spory tego okresu mechaniczni inżynierowi traktowali po prostu jako poszczególne przypadki maszynowej niepewności, z którymi trzeba sobie poradzić dokładnie w takim sam sposób, jak radzono sobie z niepewnością techniczną. Cokolwiek zaburzało gładkie funkcjonowanie maszyny organizacyjnej postrzegano i traktowano jako problem niepewności.

Jak stwierdził Hilaire Belloc (*The Servile State*) o progresywistycznych odpowiednikach w Wielkiej Brytanii – fabianach – główny nurtu ruchu progresywnego szybko dostosował się do niemożliwości wywłaszczenia fortun wielkiego biznesu i plutokracji i uświadomił sobie, że całkiem wygodnie byłoby mu jako młodszemu partnerowi dla plutokracji, kierując swoją żądzę dyscyplinowania przeciwko klasie robotniczej:

Niech istnieją prawa, które uczynią zapewnienie odpowiedniego mieszkania, wyżywienia, ubrania, i rozrywki mas proletariackich obowiązkiem klasy posiadaczy, a obowiązek przestrzegania tych praw nałożą, drogą i nadzoru, i przymusu, na tych, którym rzekomo mają służyć, a wszystko to, co stanowi dla nich [fabian] wartość stanie się faktem.

Jak ujął to Scott, nieograniczone dążności planistyczne klasy menedżerów skierowane były niemal w całości w dół:

Każda część porządku społecznego może być ulepszona: higiena osobista, dieta, wychowanie dzieci, gospodarka mieszkaniowa, postura, spędzanie wolnego czasu, struktura rodzinna oraz – co ma najgorszą sławę – geny w populacji. Pracująca biedota była często pierwszym przedmiotem naukowego planowania społecznego. (...) Poszczególne grupy społeczne, które uznano za niepożądane

w takim znaczeniu, że były potencjalnie groźne – ubodzy, włóczędzy, umysłowo chorzy i przestępcy – mogli stać się przedmiotami najbardziej intensywnej inżynierii społecznej.

Progresywizm stanowił odnogę tego, co Scott nazywał ideologią „wysokiego modernizmu”, która „przedstawiała obraz całościowej, racjonalnej inżynierii we wszystkich aspektach życia społecznego w celu ulepszenia kondycji ludzkiej”. Wysoki modernizm pociąga za sobą wrażliwość estetyczną, w której racjonalnie zorganizowane: wspólnota, gospodarstwo rolne czy fabryka to takie, które „wyglądały na poddane ścisłemu nadzorowi i uporządkowane geometrycznie” oraz takie, które wykazywały skłonność do gigantyzmu i centralizacji znajdującymi odzwierciedlenie w „wielkich tamach, centrach komunikacji i transportu, ogromnych fabrykach i gospodarstwach rolnych oraz rozplanowanych miastach”. Jeśli czytaliście książkę H.G. Wellsa pt. *Utopias* lub spojrzeliście na architekturę Alberta Speera, wiecie, o co chodzi.

Wysoki modernizm był naukowy i nienaukowy jednocześnie. Opierał się on, jak pisze Scott, na „muskularnej (...) odmianie wiary w postęp naukowy i technologiczny” oświecenia oraz na „najwyższej pewności siebie dotyczącej stałego postępu linearnego (...), ekspansji wiedzy, ekspansji produkcji, racjonalnego urządzenia porządku społecznego, rosnącego zaspokojenia potrzeb człowieka i – ostatnie, lecz nie najmniej ważne – coraz bardziej intensywnej kontroli nad naturą (wliczając w to naturę człowieka) proporcjonalnie do naukowego zrozumienia praw przyrody”. Wyższe duchowieństwo tej ideologii to dokładnie ta sama kasta, co społeczna baza progresywizmu: „planiści, inżynierowie, architekci, naukowcy i technicy, których [wysoki modernizm] uświęcał jako projektantów nowego porządku”.

Jeden z aspektów poczynionej przez Scotta analizy wysokiego modernizmu, wykorzystanie pojęcia *metis*, jest szczególnie dla nas ważny. Książka Scotta w znacznie większym stopniu niż jakakolwiek inna powinna być czytana obok rozważań Hayeka o tym, co nazywamy rozmaicie wiedzą dystrybuowaną, milczącą czy idiosynkratyczną („*The Use of Knowledge in Society*”). (Jak ujmuje to Hayek, wiedza ta dotyczy okoliczności koniecznych do pojęcia decyzji, a która istnieje „wyłącznie jako rozproszone kawałki niepełnej (...) wiedzy, którą posiadają wszyscy ludzie”).

Scott odróżnia *metis* od *techné*, czyli zespołu uniwersalnej wiedzy dedukowanej z pierwotnych zasad. W odróżnieniu od niej, *metis* jest (w większości nieredukowalną) wiedzą zdobywaną w praktycznym życiu, a dotyczy konkretów, zmiennych, okoliczności miejscowych i obejmuje „poczucie” unikalnych aspektów sytuacji, jakie nabywamy po dłuższym czasie.

Wysoki modernizm uznawał *metis* za wroga i chciał zastąpić je przez scentralizowane programy planowania i kontroli, niezależnie czy na poziomie społeczeństwa jako całości i za pomocą państwowej inżynierii społecznej, czy na poziomie firmy i za pośrednictwem Taylorowskich menedżerów.

Wysoki modernizm, pisze Scott, „nie dowierzał (...) umiejętnościom, inteligencji i doświadczeniu zwykłych ludzi”. Rozproszona, lokalna wiedza ludności miała być w najlepszym razie prenaukowa, w związku z czym należało oczyścić ją ze stronniczości i lokalno-

ści, kodyfikując ją w zestaw uniwersalnych zasad, które można by z kolei sprowadzić do werbalnej formułki i którą duchowieństwo mogłoby przekazywać jako wiedzę.

To, co znamy jako Tayloryzm, jest jedynie jednym aspektem większego projektu wysokiego modernizmu. Jedną z cech wysokiego modernizmu, jak zaznacza Scott, był „wąski i materialistyczny ‘produktywizm’ [który] traktował pracę ludzką jak mechaniczny system, który można rozłożyć na transfer energii, ruch i fizykę pracy” tak, żeby pracę uprościć do „wyizolowanych problemów efektywności mechanicznej” i poddać naukowej kontroli. Tayloryzm próbował w szczególności zaprowadzić „drobiazgową dekompozycję siły roboczej w fabrykach w dające się izolować, dokładne, powtarzalne ruchy”. Celem Taylora – ujmując to jego własnymi słowami – było to, żeby zarząd „przejął (...) ciężar gromadzenia w jednym miejscu całej tradycyjnej wiedzy, którą w przeszłości posiadali robotnicy, i klasyfikowania, zestawiania w tabele i redukowania tej wiedzy do zasad, praw i formuł. (...) Stąd całe planowanie, którego w starym systemie dokonywali robotnicy, musi (...) teraz wykonać zarząd w zgodzie z prawami nauki”.

Idea była taka, że rozum i podejmowanie decyzji powinny być oddzielone od wykonywania zadań. Kasta menedżerów ustala „najlepsze praktyki” i dzieli zadania na najbardziej efektywne zestawy podprocesów, a robotnicy wypełniają zadania zgodnie z tym, jak zostali poinstruowani bez ingerencji krytycznego myślenia.

Ale ze względu na swoją naturę, twierdzi Scott, wysoki modernizm jest redukcjonistyczny i „schematyczny” i „zawsze ignoruje najważniejsze cechy rzeczywistego, działającego porządku społecznego”. Progresywizm jako ideologia wysokiego modernizmu nie uwzględnia ukrytej wiedzy.

W przypadku Tayloryzmu oznacza to, że zduszenie *metis* składa w ofierze dystrybuowaną, związaną z pracą wiedzę posiadaną przez robotników, których opinie są konieczne do adekwatnego zarządzania procesem produkcji. Zarząd Taylorowski nie może w większym stopniu poddać procesowi produkcji centralnej kontroli bez rozproszonej wiedzy swoich pracowników niż centralny planista może zrozumieć i nadzorować gospodarkę narodową.

Jak twierdzi David Noble (*Forces of Production*), wielkoskalowe maszyny CNC wprowadzono do przemysłu produkcji masowej (przy okazji, najpierw i w największym stopniu w kompleksie przemysłowo-wojskowym) jako sposób zastąpienia *metis* scentralizowaną kontrolą menedżerów i inżynierów oraz przewyciężenia „wynajmowania” wiedzy, które pociąga za sobą wiedza dystrybuowana. Narzędzia CNC miały za zadanie przechylić szalę władzy na korzyść szczytów drabiny w wyniku umieszczenia produkcji pod kontrolą inżynierów i pozbawienia głównych operatorów w fabryce koniecznych umiejętności.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że maszyny CNC nie zlikwidowały potrzeby *metis*. Jak zwrócił uwagę Noble, zarząd szybko uświadomił sobie, że jedyną rzeczą, jaką maszyny mogły produkować „automatycznie”, tj. bez stałej ingerencji pracowników i określonej wiedzy, był złom. Jak tylko pracownicy przestali ujawniać swoją *metis* (prowadząc coś w rodzaju strajku włoskiego), produkcja złomu poszybowała w górę.

(Ironicznie można zauważyć, że dziś doświadczamy pierwszych kroków zmierzających do przesunięcia dużej części zdolności produkcyjnych od produkcji masowej do produkcji

jednostkowej – zaś małe narzędzia CNC obsługiwane są przez doświadczonych rzemieślników).

Wydaje się zatem, że *metis* czy też wiedza dystrybuowana jest jednym z tych nieustępliwych aspektów ludzkiego działania, które trwają mimo wszelkich prób jej wyparcia.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kevin Carson
Tyloryzm, progresywizm i rządy ekspertów
24 sierpnia 2011

liberalis.pl

pl.anarchistlibraries.net